

1989 / marzec / nr 20

XX

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
MIEJSKI DOM KULTURY „SOKÓŁ” W SKAWINIE

Tylko do użytku organizacyjnego



Informator
Nr 20.

Skawina: marzec 1989 rok

SKAWINA Z RATUSZOWYCH OKIEN

Rozmowa z Dyrektorem Centrum Naukowo Produkcyjnego Materiałów Elektronicznych „UNITRA - CEMAT” Zakład w Skawinie mgr inż. Marią Falkowską przeprowadzona przez Przewodniczącego TPS mgra Jerzego Raczyńskiego w dniu 26 stycznia 1989 r.

TPS. Chcielibyśmy otrzymać kilka informacji na temat Zakładu, którym Pani kieruje, a który zaliczany jest do awangardy stymulującej przemysł.

Dyr. Falkowska. Jak zwykle trochę Pan koloryzuje i przesadza. Wprawdzie jesteśmy producentem materiałów dla elektroniki, ale do czołówki dużo nam brakuje. Od dwóch lat jesteśmy Zakładem „Unitry Cemat”, Zakładem, który dysponuje zużyтым i przestarzałym parkiem maszynowym. W ramach modernizacji zaczynają napływać nowe urządzenia, rok bieżący jest początkiem nowych uruchomień. Kontakty międzynarodowe pomagają w prawidłowym ukierunkowaniu Zakładu i należyтым wykorzystaniu doświadczeń ofiarnej załogi. Uważam, że nie bez znaczenia w tym miejscu jest przynależność Zakładu do dużej rodziny producentów materiałów elektronicznych „CEMAT”.

TPS. Tak to się stało, że rola przemysłu w Polsce jest także miastotwórcza. Czy Skawina otrzymała coś dla miasta, coś co będzie trwałym elementem architektonicznym, coś co będzie żywą reklamą „UNITRY”?

Dyr. Falkowska. Ja myślę, że okres ogromnych możliwości na rzecz środowiska dawno minął. Na dzisiaj dobrodziejstwem w tym zakresie mogą być zakłady, które stać na rozwój i wytrzymają w wyścigu ekonomicznym. Gdybym takich możliwości nie widziała dla naszego Zakładu nigdy bym tu nie wróciła. Skawina jest dla mnie miastem startu, miastem, którym po ukończeniu studiów przeżyłam i przepracowałam bez pięciu i pół miesiąca 25 lat. Ponadto związałam się z Zakładem o bogatej historii. Nie mogę aktualnie w tych nieokreślonych dla przemysłu warunkach składać deklaracji na rzecz budowy dla miasta czegoś, co mogłoby być pomnikiem dla „UNITRY”. I chyba nie o to chodzi. Mogę jednak zapewnić, że w miarę naszych możliwości postaramy się pozytywnie utrwalić w środowisku Skawiny. Tak np. od lat bliskie były naszej Załodze problemy młodzieży szkolnej i dzieci. W przeszłości i dzisiaj nie brakuje na to dowodów. Zakład niejednokrotnie przybliżał nowoczesne technologie i służył pomocami w nauczaniu w trosce o zapewnienie należytego poziomu.

Załoga dała wiele dowodów na to, aby być zaliczaną do kręgu przyjaciół młodzieży.

Mam nadzieję, że w ramach skromnych naszych inwestycji i teraz nie pozostaniemy w tyle ale okażemy naszą pomoc i może uda się w przyszłości wybudować basen z ciepłą wodą, aby młodzież uniknęła tułania się po Radziszowie i Krakowie. Myślę, że niezbędna tu jest pomoc mieszkańców dla ustalenia najkorzystniejszej lokalizacji.

TPS. Wiemy, że Pani Dyrektor jest związana uczuciowo ze Skawiną, czego dowodem jest duże zainteresowanie Towarzystwem Przyjaciół Skawiny, które od Pani otrzymało w roku zeszłym 100.000 zł dotacji. Chcielibyśmy serdecznie podziękować za tak znaczne poparcie, gdyż pozwoli nam ono wykonać szereg prac z zakresu opracowań historycznych i graficznych dotyczących miasta Skawiny.

Dyr. Falkowska. I znów Pan podaje kwoty jak księgowy — dlaczego?

Mógłby Pan być dyskretniejszy. A w ogóle to rzeczywiście ogromnie przywiązałam się do Skawiny, do Zakładu — to też powróciłam. Nadal będę popierać Waszą działalność i wspomagać ją finansowo. Robimy przecież dużą rzecz — tworzymy historię. Skawina liczebnie wzrosła prawie dziesięciokrotnie, przemysł powinien spłacić dług wdzięczności dla miasta, które go przyjęło, zwłaszcza, że spowodował on wiele szkód ekologicznych. Jestem optymistą, deklaruję współpracę, bo wierzę, że wiele będzie można zrobić. Następnym razem będę mogła więcej powiedzieć na ten temat.

TPS. Dziękuję za rozmowę i pozostajemy z najwyższym szacunkiem, co oświadczam w imieniu Zarządu TPS.

Dyr. Falkowska. Dziękuję za pamięć, do miłego spotkania następnym razem.

N A S Z E S P R A W Y

Informacja o działalności Towarzystwa Przyjaciół Skawiny

(Oprac. Zbigniew Raczyński)

Od kilku już lat po zakończeniu roku dokonujemy podsumowania naszej działalności w celu przeanalizowania naszych niedociągnięć oraz poprawienia form pracy. Z naszymi spostrzeżeniami dzielimy się z wszystkimi Członkami po to, aby na corocznych spotkaniach sprawozdawczych, podczas dyskusji, nasza działalność została oceniona i ukierunkowana.

Od powstania Towarzystwa w roku 1981 za podstawowe zadanie uważamy założenie „izby regionalnej — muzeum”, która zawierałaby zbiory i dokumenty, przedmioty kultury materialnej związane z folklorem i miejscowymi zwyczajami oraz pamiątki i inne eksponaty obrazujące rozwój przemysłu w Skawinie.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że działalność rozpoczynamy bardzo późno. Nowa Skawina to ogromna większość ludzi napływowych, nowe budownictwo blokowe, które usunęło starą, tradycyjną architekturę, unowocześniona wieś odchodząca od tradycji, a przede wszystkim zupełna zmiana klimatu społeczno-politycznego powodująca przestawienie na konsumpcyjny styl życia. Ponadto na terenie Skawiny od kilkudziesięciu lat nie było osoby lub rodziny, która gromadziłaby pamiątki lub dobra kulturalne związane z naszym miastem i chciałaby zbiór swój przekazać jako fundament muzeum.

Towarzystwo nasze rozpoczęło tworzenie takich zbiorów. Pomimo wielu apeli, próśb i „kołatań do drzwi” — zbieranie eksponatów postępuje dość opornie. W naszych zbiorach posiadamy ponad 900 pozycji, z których większość stanowią fotografie, dokumenty i opisy. W ostatnim roku m. in. od rodziny dra Jerzego Polańskiego otrzymaliśmy dokumenty związane z Jego osobą oraz „Zaczarowaną Kapelą”, która zaraz po wojnie zainaugurowała działalność kul-

turałną w Skawinie. Pan Dominik Kończyło przekazał nam pamiątkowy medal ku czci gen. Józefa Hallera, a od pana A. Różyckiego otrzymaliśmy ciekawą „szopkę” z wieżami na wzór wież skawińskich kościołów i ratusza.

Mgr B. Śladek wykonała rysunki map katastralnych z 1845 r. oraz szkic murów średniowiecznej Skawiny. Część naszych zbiorów pokazaliśmy na wystawie zorganizowanej z okazji „Dni Skawiny”.

Omawiając te sprawy pragniemy gorąco podziękować członkowi zarządu TPS panu Józefowi Nowakowi, który, pomimo podeszłego wieku, nie ustaje w zbieraniu eksponatów i poszukiwaniu pamiątek.

Naszym zdaniem należałoby już przystąpić do otwarcia stałej ekspozycji zbiorów. Posiadamy już dostatecznie dużo materiałów aby zobrazować historię i przeszłość Skawiny. Na pewno w połączeniu ze zbiorami „izby regionalnej” w Wielkich Drogach można by utworzyć część regionalną. Myślimy, że miejscowe zakłady pracy potworzyły „kąciki” przedstawiające ich historię i dorobek, przecież najstarsze z nich SZMO i SZKS liczą już prawie po 80 lat. Ponadto stała ekspozycja zachęciłaby zwiedzających do „szperania” w swoich zbiorach i może podzielenia się lub przekazania rodzinnych pamiątek do naszych zbiorów.

Naczelnik Miasta mgr Ryszard Ordurowski zapewnia nas, że przekaże na muzeum i salę wystaw budynek obecnego Pogotowia Ratunkowego. Już obecnie należałoby zlecić opracowanie adaptacji. Sprawa „bóżnicy” jest wprawdzie szybsza do objęcia, lecz jej stan techniczny ze względu na zawilgocenie i zagrożenie, wymagałby opinii ekspertów i prawdopodobnie kosztownych zabiegów aby można tam stale przechowywać zbiory.

W minionym roku staraliśmy się utrzymać stały kontakt z naszymi Członkami. Najczęstszą formą była informacja o naszej działalności przesyłana i doręczana członkom, zakładom, zrzeszonej w naszych kołach młodzieży oraz licznym sympatykom. Organizowaliśmy przy pomocy finansowej Powszechnej Spółdzielni Spożywców i Miejskiego Domu Kultury „Sokół” — spotkania środowiskowe oraz konkursy. Informację o naszej pracy publikowaliśmy przez radiowęzły zakładowe i szkolne (Liceum). Nasi przedstawiciele uczestniczyli w różnych spotkaniach i posiedzeniach innych organizacji i instytucji nawiązując współpracę (np. PTTK).

Nie zrealizowaliśmy naszych planów nawiązania łączności z Klubami Rolnika, chociaż wiemy, że młodzież uczestnicząca w spotkaniach na wsiach pragnie poszerzyć swe wiadomości z dziedziny historii regionu.

Nasza współpraca ze szkołami średnimi jest już ustabilizowana. Młodzieżowe Koło TPS przy Liceum i Zespole Szkół Elektro-Mechanicznych są już skonsolidowanymi organizacjami. Opiekunka Koła w Liceum dr Kazimiera Skaluba już od kilku lat kieruje pracą tego Koła, które liczy obecnie 125 uczniów, ma atrakcyjne plany pracy i wyróżnia się swą działalnością wśród licznych kół zainteresowań młodzieży Liceum.

W ZSEM opiekę nad kołem TPS przejęła w bieżącym roku mgr Teresa Kucińska znana z energii i zdolności organizacyjnych, która zmobilizowała grupę ponad 80 uczniów, a opracowany plan pracy prawidłowo ukierunkował działalność tego zespołu.

Liczymy, że młodzież „połknie bakcyl” patriotyzmu lokalnego.

W roku bieżącym Oddział PTTK zakończył pracę nad inwentaryzacją zabudówek i obiektów turystycznych. Prace kilku zespołów prowadzone były pod kierunkiem doc. Jerzego Studenckiego. Zespół naszego Towarzystwa prowadził pracę od dwóch lat na terenie miasta. Ogółem spisem objęto ponad 600 obiektów w tym prawie 150 na terenie miasta. Powyższe materiały jak również liczne opracowania, dokumenty, badania itp. stanowią dostateczny materiał do podjęcia prac nad sporządzeniem naukowej monografii Skawiny i okolicy.

Starania mgra Henryka Jeziorskiego, członka naszego Zarządu i I Sekretarza KMG u rektora UJ prof. Aleksandra Koję przyniosły już efekty: powołany został zespół pod kierownictwem doc. Andrzeja Pankowicza z Instytutu Historii UJ, który ma podjąć prace nad monografią.

Zarząd Towarzystwa i Oddział PTTK zaproponował Naczelnikowi Miasta opracowanie przewodnika lub foldera po Skawinie i okolicy. Praca taka mogłaby liczyć nawet kilkadziesiąt stron oraz szkice i fotografie. Po jej wydaniu znalazłaby na pewno nabywców. Sądzymy, że władze administracyjne zainteresują się tą propozycją.

Towarzystwo nasze będąc „de iure” jednostką samodzielną, w swej działalności dużo zawdzięcza kierownictwu Miejskiego Domu Kultury. W wielu naszych poczynaniach otrzymujemy wsparcie finansowe oraz merytoryczne. Ze swej strony staramy się uczestniczyć w licznych atrakcyjnych działaniach tej wiodącej i koordynującej działania kulturalne instytucji jaką jest MDK.

Nasz Zespół Spraw Ochrony Środowiska nawiązał bliższą współpracę z miejscowym oddziałem Ligi Ochrony Przyrody. Problematyka ekologiczna, chociaż bardzo aktualna i będąca przedmiotem zainteresowań wielu organizacji, nie jest efektywna w codziennej działalności. Szczególnie na naszym terenie nawarstwiło się tak dużo problemów, że ich rozwiązanie wymagać będzie wielu lat systematycznej i żmudnej pracy.

Każdy kierunek działań wymaga dziś coraz większych nakładów finansowych. Tak u nas jak i w każdej społecznej organizacji z pieniędzmi jest dość „krucho”.

Serdecznie więc dziękujemy naszym członkom wspierającym — zakładom pracy i instytucjom za zapłacone składki roczne a więc Dyrekcjom i Radom Pracowniczym firm: „Unitra - Cemat” za wysoką składkę, również Powszechnej Spółdzielni Spożywców, która pomaga nam finansowo i ponosi koszty różnych imprez. Zakładom Metalurgicznym, Elektrowni, Skaw. Zakładom Materniałów Ogniotrwałych, które ponadto wykonały dla TPS cztery gabloty wystawowe, Skaw. Zakładom Koncentratów Spożywczych pomagającym w naszej działalności edytorskiej; Spółdzielni „Naprzód”, Hucie Szkła, Komitetowi Rodzicielskiemu przy ZSEM oraz Bankowi Spółdzielczemu, który chociaż nie jest naszym członkiem już dwukrotnie przekazał nam dotacje pieniężne.

Przykro nam, że zapominają o nas takie zakłady jak: „Prefabet”, „Igloopol”, „Energoprzem”. Ale to pewnie przeoczenie i nadmiar innych petentów.

Opłacalność składek członków zwyczajnych przebiega zadawalająco. Ale przecież składki są tak niskie, że nie powinny nikomu sprawić trudności finansowych, a emeryci w podeszłym wieku składek nie opłacają. Do kilku członków „zapominalskich” wysłaliśmy przypomnienia, co było naszym obowiązkiem, ale i tak jeszcze parę osób ma drobne zaległości. (Powyższy pasus jest formą

przypomnienia).

Winniśmy również publicznie podziękować niektórym członkom i sympatykom za dobrowolne wpłaty na cele naszej działalności, a osobami tymi w roku ubiegłym byli: (podajemy alfabetycznie) ks. dr Leon Baran, pp. M. Czopek, Z. Gawłowicz, H. Gąstoł, M. i A. Jarguzowie, mgr E. Krzemień, płk W. Kutek, D. Kończyło, inż. Z. Liskiewicz, J. Machowska, J. Obst, O. Pająkowska, inż. M. Pajączkowski viceprezes TPS St. Tosler, Z. Tota, prof. W. Tyrała, Cz. Zajac. *Serdecznie dziękujemy.*

W roku ubiegłym nastąpił dalszy wzrost naszych członków gdyż ponad 30 osób złożyło „deklaracje” przynależności i obecnie liczymy ponad 250 członków „dorosłych” i 206 członków kół młodzieżowych - łącznie ponad 450 członków.

Z żalem przyjęliśmy smutne wiadomości o śmierci naszych długoletnich i aktywnych członków: pani Zofii Dulowskiej, pana Mikołaja Barylaka i pana Stanisława Chabrzyka. W naszych zbiorach pozostały pewne ich przekazy o historii Skawiny jak wspomnienia o tajnym nauczaniu, fotografie i dokumenty.

Stojąc na progu 1989 r. sumujemy nasze pasywa i aktywa. Mamy za sobą już ośmioletnie doświadczenia. Wytyczyliśmy sobie długoletnie zadania i opracowaliśmy formy działania. Wpisujemy się coraz wydatniej w miejscowe środowisko. Zdobywamy coraz liczniejsze grono członków i sympatyków - to aktywa. Ujemnych stron jest też wiele. Nadal Skawina jest bez „muzeum”, za mało się o nas i naszym środowisku kupisze i za mało my publikujemy. Zbiórka eksponatów do izby regionalnej nie przebiega zadawalająco a środków pieniężnych na ich zakup lub odtworzenie — nie wystarcza. Liczebność TPS w stosunku do dwudziestopięciotysięcznego miasta jest za mała, np. radnych należy tylko 25 %.

Wierzmy jednak, że rok bieżący będzie lepszy i dłuższym krokiem zmierzając będziemy do realizacji naszych celów.

SPRAWY I SPRAWKI MIEJSKIEJ KULTURY

(oprac. Kazimierz Zajda)

Wielkim balem sylwestrowym na 75 par zakończył „Sokół” swój drugi pełny kalendarzowy rok działalności.

Trudny to był rok, tym bardziej cieszą nas, pracowników, niezaprzeczalne osiągnięcia, jakie stały się naszym udziałem. Grudniowa sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona zagadnieniom kultury i oświaty na terenie miasta i gminy, wysoko oceniła przedstawione sprawozdanie z działalności Miejskiego Domu Kultury „Sokół” za okres dwóch lat, konkludując, że „Sokół” stał się rzeczywistym centrum kulturalnym rejonu, a wytyczone i zrealizowane kierunki działania w zakresie upowszechniania kultury są jak najbardziej prawidłowe i przynoszą pożądane rezultaty. Warto w tym miejscu nadmienić, że z równie wysoką oceną spotkała się działalność kulturalna prowadzona przez szkoły i placówki opiekuńczo - wychowawcze, oraz nasze Towarzystwo Przyjaciół Skawiny.

Komisja Kultury przy MRN wystąpiła z szeregiem wniosków mających rozwiązać istniejące jak zawsze problemy w zakresie upowszechniania kultury i oświaty. Mamy nadzieję, że wnioski te zaowocują rychło w konkretnych działaniach.

W roku 1988 stan ilościowy placówek kulturalno - oświatowych na terenie miasta i gminy nie uległ zasadniczo zmianie. Poza MDK działają aktualnie 3 świetlice w zakładach pracy, 2 kluby, Spółdzielni Mieszkaniowej („Zachęta” i „Relaks”), osiem Klubów Rolnika, Miejska Biblioteka Publiczna z 6 filiami i 10 punktami bibliotecznymi oraz Biblioteka Pedagogiczna i Hala Widowisko-wo -- Sportowa.

W minionym roku MDK „Sokół” zorganizował 480 imprez z zakresu upowszechniania sztuki, nauki, czytelnictwa, imprez okolicznościowych, społeczno-politycznych i rozrywkowych. W stosunku do roku 1987 jest ich o 25% mniej. Spowodowane jest to głównie znaczną, bo 50% zwyżką wynagrodzeń za usługi artystyczne, poligraficzne i inne, a także z programowego przesunięcia akcentu działania na imprezy o szerokim zasięgu. We wszystkich naszych imprezach wzięło udział 97 tys. osób tj. znacznie więcej niż w poprzednim roku.

Liczne nasze imprezy wymagały, znacznego nakładu sił i środków. Myślę tu zwłaszcza o I Ogólnopolskim Przeglądzie Rękodzieła Ludowego i Artystycznego, który odbył się na przełomie listopada i grudnia. Potwierdził on zasadność wyłączenia rękodzieła spośród twórczości nieprofesjonalnej i prezentowania go w osobnej ekspozycji przemienienie co dwa lata z malarstwem i rzeźbą. Tak więc Ogólnopolskie Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej i Ogólnopolski Przegląd Rękodzieła Ludowego i Artystycznego stają się odtąd sztandarowymi imprezami MDK. Takiej frekwencji jak ubiegłoroczny Przegląd nie miała jak dotąd żadna impreza zorganizowana przez „Sokół”. Ale też było co oglądać. Większość z eksponowanych prac hafciarskich czy koronkarskich mogłaby być ozdobą najbardziej ekskluzywnych sklepów i galerii na West Endzie. Aby się nam jednak w głowach nie przewróciło od nadmiaru sukcesów, musimy stwierdzić, że nieporównanie mniejszym wzięciem cieszyły się organizowane w kawiarni MDK imprezy towarzyszące Przeglądowi. Mówiąc najogólniej — — były wolne miejsca... A szkoda. Nie codziennie bowiem posłuchać można wykładów ludzi tej miory co prof. Roman Reinfuss, Zdzisław Szewczyk czy Aleksandra Bogucka.

Spośród najważniejszych imprez i akcji kulturalnych jakie odbyły się w roku 1988 warto przypomnieć V Wojewódzki Przegląd Amatorskich Zespołów Teatralnych, w którym wzięły udział 22 teatry oraz Wojewódzki Turniej Klubów Rolnika, w którym uczestniczyło aż 21 zespołów.

Wiele splendoru przysporzyło Skawinie Wojewódzkie Święto Ludowe, zwłaszcza piękny i ambitny program artystyczny „Kwiaty polskie”, w którym wzięło udział kilkaset dziewcząt i chłopców ze skawińskich szkół podstawowych.

Udało się również Skawińskie Lato Artystyczne czyli cykl imprez sobotnio - niedzielnych zorganizowanych w amfiteatrze MDK. W 9 imprezach rozrywkowych i 4 koncertach zespołów filklorystycznych (także zagranicznych) wzięło udział około 3500 widzów. Smuci natomiast fakt niewytłumaczalnie niskiej frekwencji dorosłych na zorganizowanym we wrześniu wspólnie z Biurem Organizacyjnym Jesieni Tatrzańskiej — Międzynarodowym Przeglądzie Zespołów Folklorystycznych Ziem Górskich. Niezwykle atrakcyjna impreza, w której wzięły udział zespoły góralskie z Włoch, Hiszpanii, Grecji i Kirgizji, odpowiednio reklamowana barwnymi afiszami i specjalnie wydanym folderem, po prostu się „rozminęła”. Dopisały tylko — jak zwykle — dzieci, które serdecznie i tłumnie żegnały naszych gości po koncertach. I kto tu kogo edukuje?

Impreza ta wchodzi na stałe do kalendarza imprez. Polecamy ją zatem Państwu na bieżący rok, jako propozycję godną największej uwagi.

Ogółem w 7 przeglądach i konkursach zorganizowanych w ubiegłym roku, wzięły udział 74 zespoły artystyczne. W porównaniu z ubiegłym rokiem 1987 - bez mała o połowę więcej. Osiem naszych zespołów artystycznych startowało w konkursach, i festiwalach o zasięgu wojewódzkim i ogólnopolskim. Warto odnotować nagrody zdobyte przez kapelę „Krzoki” działającą przy MDK w prestiżowej imprezie międzynarodowej w Toruńskich Spotkaniach Kapel Ludowych.

W czterech akcjach kulturalnych (jak np. Dni Skawiny), na które złożyły się 73 imprezy o różnorodnym charakterze, uczestniczyło około 27 500 osób zwłaszcza dzieci i młodzież.

W listopadzie uroczystie obchodziliśmy 70. Rocznicę Odzyskania Niepodległości. Oprócz akademii oraz programu artystycznego pt. „Ta co nie zginęła” odbył się cykl wykładów poświęconych tej tematyce.

W listopadzie świętowaliśmy również XX-lecie Klubu Rolnika w Jaśkowicach. Placówka ta, która może być wzorem do naśladowania dla wszystkich takich klubów, od lat zajmuje czołowe miejsca w ogólnopolskim współzawodnictwie klubowym. Wielka to zasługa kierowniczkii klubu p. Krystyny Kądzioły, która w swą pracę wkłada wiele serca i czasu, a także sponsora — Gminnej Spółdzielni „SCh” w Skawinie, która od lat znajduje zrozumienie i pieniądze dla kulturalnych potrzeb podopiecznych klubów.

Były już cyfry, pora zatem na nazwiska. Gościliśmy w minionym roku wielu luminarzy pióra: Tadeusza Śliwiaka, Jerzego Harasymowicza (dwukrotnie) Juliana Kawalca, Jerzego Michała Czarneckiego by wymienić tych najważniejszych. Adama Ziemiańnika trudno nazwać gościem, skoro bywa w „Sokole” każdego miesiąca przy okazji spotkań naszego Klubu Literackiego. Odwiedzili nas również znani i cenieni aktorzy: Krzysztof Kolberger, Grażyna Barszczeńska, Edward Lubaszenko, Emilian Kamiński, Henryk Bista, Leszek Piskorz, Zofia Bińczycka i inni.

Swego rodzaju wydarzeniem artystycznym była zorganizowana w kwietniu wystawa Eugeniusza Brożka, jednego z najpopularniejszych obecnie malarzy tzw. nieprofesjonalnych, laureata I nagrody w I Ogólnopolskim Biennale Sztuki Nieprofesjonalnej w Skawinie. Podobnym terminem określić można grudniową wystawę niekonwencjonalnego malarstwa na szkłe Jana Fudali — malarza, poety, aktora, i jeden Fudala tylko wie, kogo jeszcze.....

Jeżeli chodzi o rozrywkę, imprez z super gwiazdami nie udało się zorganizować, wystąpili jednak przed skawińską publicznością artyści znani i lubiani np.: Kabaret „Kapota”, Radiowy Klub Masztalskiego, siostry Winiarskie, Andrzej Zaucha, Grupa „Pod Budą”, czechosłowacki cyrk variete „Indras” oraz zespół rockowy „Chłopcy z Placu Broni”. Gościliśmy również wiele zespołów i grup z zagranicy m. in. z NRF, Danii, Szwecji, NRD i Jugosławii.

Podarowaliśmy sobie i czytelnikom informację o zamierzeniach na bieżący rok. Liczymy bowiem, że imprezy stałe utrwaliły się już w świadomości mieszkańców Skawiny a o przedsięwzięciach doraźnych informujemy przy pomocy plakatów, afiszy i miesięcznego kalendarza, który od lutego będzie podawany do publicznej wiadomości.

Tymczasem chcemy zaanonsować naszą największą ubiegłoroczną „zdobycz”: prawo do impresariatu artystycznego. Oznacza ono, że wolno nam zawierać umowy bezpośrednio z wykonawcami na „prawach artystycznych agencji usługowych” w rodzaju np. „Estrady malarskiej” oraz organizować imprezy na zlecenie na terenie całego naszego województwa. Tę informację kierujemy zwłaszcza do zakładów pracy i instytucji organizujących okolicznościowe imprezy i uroczystości. Firma „Sokół” poleca swoje usługi !
Do zobaczenia na najbliższej imprezie !

T.P.S. W uzupełnieniu powyższego artykułu pozwalamy sobie zamieścić jedną tylko próbkę twórczości Zespołu „Krzoki”.

P O L K A „K R Z O K I”

(Słowa i oprac. muz. Lech Greła)

1. Jesteśmy jak widać, urodne chłopaki,
ktoś sobie umyślał, by nas nazwać „Krzoki”. (bis)
 2. Czy to dobra nazwa — osądzicie sami —
jak Was zapoznamy z „krzoków” korzeniami. (bis)
3. Historia ta sięga króla Kazimierza,
który zamiast walczyć, zawierał przymierza. (bis)
 4. Skawina zawdzięcza temu władcy wiele,
choć tu miało miejsce niechlubne „wesele”. (bis)
5. Nie nam tu oceniać Jego chwile sielskie,
ważne, że Skawinie nadał prawa miejskie. (bis)
 6. Dumne z tego faktu stare skawiniaki
dziela teraz ludzi na „ptoki” i „krzoki”. (bis)
7. „Pniokami” nazwani potomkowie rodów,
co z Babetką żyły w dawnych murach grodu. (bis)
 8. „Krzokami” się mienia starzy skawiniacy,
że już od pokoleń nie są „jacy tacy”. (bis)
9. Mieszkańców przybyłych „ptokami” nazwali,
bo ci nie posiedzą, lecz polecą dalej. (bis)
 10. „Pnioki” już próchnieją, a „krzoki” się chwieją,
najlepsze są „ptoki”, bo się z tego śmieją. (bis)

O KS. WALENTYM STANISŁAWIE TROSCIE SŁÓW KILKA

(Oprac. Barbara Nawrot)

W najdawniejszych dziejach naszego miasta przesuwają się szeregi wybitnych indywidualności, o których jednak mamy wiadomości dość skąpe.

Jednym z najwybitniejszych synów naszego grodu był szczególnie zasłużony dla Skawiny ks. Walenty Stanisław TROSKA. Zachowane do dziś dokumenty stanowią wiarygodne źródło wiedzy o jego życiu i działalności.

Syn zamożnego mieszczanina skawińskiego, urodzony u schyłku XVI wieku miał jedynego rodzonego brata Tomasza i dwóch braci przyrodnych, Sebastiana i Seweryna. W 1602 r. rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej, a z biegiem lat został jej rektorem oraz kanonikiem i członkiem Kapituły Krakowskiej.

Nigdy nie zapomniał o swym rodzinnym mieście. Nie dbając zupełnie o swoje dobra materialne pożyczał bezinteresownie skawińskim mieszczanom znaczne kwoty pieniężne. Z tego też powodu pozostał bez żadnych funduszy, gdy umarł jego jedyny rodzony brat Tomasz. Nie chcąc (lub nie mogąc) ściągnąć pieniędzy od swych dłużników musiał sam pożyczyć 15 florenów od księdza Jana ze Skawiny na pogrzeb brata. W roku 1916 spisał swą ostatnią wolę, znaną dziś jako „Testament ks. Walentego Troski”. Dokument ten, potwierdzony przez opata tynieckiego, zawiera cenne darowizny dla miasta. Ks. Walenty Troska tworzy pierwszą w Skawinie bibliotekę przy szkole parafialnej z podarowanych przez siebie książek. Zapisem testamentalnym przeznaczył księgi przechowane w skrzyniach u wójta skawińskiego oraz u mieszczan Bandurkiewicza i Świechowicza (chyba więc trzy skrzynie?) na potrzeby kościoła i szkoły parafialnej. Zobowiązuje dzwonnika kościelnego oraz rajców miasta, aby dbali o księgozbiór: ... „A on ich będzie dawał do użytkowania tak kapłanom jako rectori scholae, uczyniwszy notę, gdzie i komu czego pożyczuje, jednak cum scitu reverendi patris praepositi hospitalis Scaviensis tam moderni quam in post futuri, który upomni, aby szanowano, a gdzieby nie szanowano, rozkaże wziąć i więcej nie pożyczać. Także kiedyby księgi kto jakie zagubił ut comparet de novo aut ad minus aequalem żeby biblioteka nie niszczała.....”

(Katalog wystawy w APKr ręk. dep. 390)

Książka w owych czasach miała dużą wartość pieniężną, toteż dar ks. Troski był niezmiernie cenny także ze względów materialnych. Księgozbiór pierwszej skawińskiej biblioteki składał się zapewne przede wszystkim z książek o treści religijnej. Nie znamy dalszych jego losów — zapewne spłonął lub zniszczył w czasie tak częstych w XVII w. pożarów i wojen. Jeśli jednak został zrabowany lub ukryty przez zapobiegliwych mieszczan — być może, że jeszcze gdzieś istnieje ?

Chcąc pomóc ubogim Skawiniakom w kształceniu się ks. Walenty Troska ustanowił w swoim testamencie tzw. fundusz szkolny, na który składało się: ... éwiré roli Szaynogowskiej, z domem i stodołą, roli ojczystej, roli Ugimińskiej, roli Szarlejowskiej”... (musiały być to dość znacznej wielkości włości skoro, jak pisze w swej monografii H. Różycki, jeszcze na budowę nowej szkoły w latach trzydziestych sprzedano resztki tych gruntów).

Blizsze dane na temat tego legatu znajdujemy również w Inwentarzu wszelkiej tak ruchomej jako i nieruchomej substancji miasta Skawiny cyrkułu myślenickiego z roku 1807” gdzie w poz. III. zapisano: „Orny grunt szkolny”. „Ten grunt leżący w Pisarach pospolicie za Dziekanią zwany cztery półćwiartki zawierający jest na fundusz szkoły tutejszej należący przez nigdy W. Jmci Księdza Walentego Troszki mocą testamentu tego dnia 1-go Januar. 1619 uczyniono legalny a przez aprobacją testamentu tego przez wielebnego ks. Stanisława Łubińskiego opata tynieckiego Sabaatho aste festam Nativitalis Sancti Joannis Batisti Anno Domini MDCXIX potwierdzony i umocniony przez dotąd nieprzerwanej Posesji i Administracji Magistratu Skawińskiego zostający, ten graniczy na wschód z gruntem N. Rozalii Kurowskiej Mieszczki, na południe z gościńcem krakowskim, na zachód z gruntem Jakuba Zapałowicza Mieszczanina, na północ przytyka do stawu tynieckiego. Ten grunt wynosi płaszczyzny podług urbarialnego pomiaru sub nro Topografice 1050 — Mogrów 13, Sążni 56 łąki tamże w trzech kawałkach...” (również 5 morgów.

(WAP O/Kraków — Rękopisy. Depozyt nr 402 .

W testamencie istnieje także legat dla szpitala skawińskiego, czyli dla ówczesnego domu dla ubogich mieszkających w Skawinie.

Ksiądz Walenty Troska zmarł 16 stycznia 1622 r. a grób Jego znajduje się przy kościele pod wezwaniem św. św. Szymona i Judy. Na jego nagrobku w otoku wieńca laurowego widnieją skrzyżowane kery Uniwersytetu Jagiellońskiego a pod nimi mała lira i napis łaciński.

Mieszkańcy naszego grądu przez długie lata zachowywali ks. Walentego Troskę we wdzięcznej pamięci, o czym świadczy fakt nazwania jednej z ulic jego imieniem. Nazwę tę wprawdzie zmieniono po wojnie, ale warto chyba do niej powrócić: w naszej konsumpcyjnie nastawionej społeczności altruizm, bezinteresowność i ofiarość, które uosabiał ks. Walenty Troska, stanowią wartość godną upowszechnienia.

XX-lecie KLUBU ROLNIKA W JAŚKOWICACH

(oprac. Krystyna Kądziola)

Przy drodze do Oświęcimia, na granicy woj. m. krakowskiego i bielskiego leży mała, bo około 1000 mieszkańców licząca wieś JAŚKOWICE.

Nie znamy dokładnej daty powstania wsi. Według posiadanych przekazów założona została w końcu XVII wieku przez szlachcica Jaskowca. Po wykarczowaniu lasów wybudował on dwór nad stawami, których wody miały własności lecznicze. Może dlatego majątek ten zakupił i zagospodarował lekarz, major Zubrzycki zakładając małe kąpielisko, dom zajezdny, park i polepszył gospodarkę wsi. Trzeci właściciel Grabowicz, współdziałając z wójtem Kazimierzem Kowalówką (które to nazwisko nosi znaczny procent mieszkańców wsi), założył, szkołę, straż pożarną oraz „wykołatał” u władz kolejowych otwarcie przystanku co przybliżyło Jaśkowiczów do Skawiny, Krakowa oraz Oświęcimia, Wadowic i Bielska.

Okres okupacji zaznaczył się szczególnie w życiu wsi, która mimo iż była tuż przy ówczesnej granicy „Reichu” czyli Niemiec, utworzyła bardzo aktywny oddział Batalionów Chłopskich znany z akcji na transport kolejowy niemiecki, zdobytymi towarami zasilano partyzanckie podziemie (w sprzęt wojskowy itp. dobra wiezione na front wschodni). Pamięć ludzka przechowuje nazwiska konspiracyjnych działaczy jak decy komp. Andrzeja Pasierba, Fr. Kowalówki, P. Janusa, St. Kowalówki nauczyciela, Tekli Pasierbek, Janiny Śliwy i innych.

Nic więc dziwnego, że po okresie wojennym działać zaczęły stare organizacje jak Ochotnicza Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży „Wici” oraz Stronnictwo Ludowe. Powstają nowe organizacje jak Koło Gospodyń Wiejskich, Komitet Rodzicielski i tp. Motorem życia kulturalno - społecznego jest Władysław Marchewka, któremu pomagają m. in. Andrzej Paciorek i Franciszek Kowalówka. „Bazą” staje się budynek podworski wyremontowany przez ludność.

Reorganizacja administracyjna w 1955 r. podporządkowuje Jaśkowice rejonowi działania Gminnej Spółdzielni w Skawinie, która dopomogła do założenia w 1968 r. Klubu Rolnika w budynku Domu Ludowego. Pierwszym gospodarzem jest, oczywiście, Władysław Marchewka a po jego śmierci — Anna Pasierbek, następnie Stefania Torba, a od 1975 r. Krystyna Kądziola. Placówka ta od

początku skupia społeczność wiejską, która gromadnie uczestniczy w dziesiątkach organizowanych imprez np. Dzień Matki, Dzień Kobiet, opłatek, choinka, Mikołaj, Dzień Dziecka, wieczornice, pokazy, prelekcje, kursy rolnicze, spotkania, turnieje, kolędy, wycieczki, ogniska, wyjazdy do teatru i cyrku, pożegnania odchodzących do wojska, urodziny osiemnastolatków, zabawy, dyskoteki itd. itd. a każdym takim tytułem kryje się przecież praca przygotowawcza, opracowanie artystyczne, zaproszenia gości, część kulinarna itp. starania aby wszystko wypadło ku zadowoleniu zawsze licznych gości.

Początkowo Klub wyróżniono „za działalność”, następnie po utworzeniu w 1975 - 76 r. własnej kapeli i grupy folklorystycznej zaczęto prezentować „jaśkowicki”, odrębny folklor (np. podczas obrzędu weselnego) początkowo przed mieszkańcami wsi, aby ocenili jego autentyczność, a następnie coraz śmielej i dalej. Dawano występy na Rynku krakowskim, w Pałacu pod Baranami z okazji imprez ziemi skawińskiej — w Krakowie, zdobyto uznanie widzów węgierskich podczas pobytu w Budapeszcie, oraz niemieckich w Lipsku w 1979 r. na imprezach organizowanych przez Polski Ośrodek Kultury w NRD. Te pierwsze sukcesy mobilizują młodych i starszych. Efektem jest powstanie zespołu regionalnego młodzieży, dziecięcej grupy regionalnej, teatrzyku dziecięcego, kółka recytatorskiego, następnie grupy śpiewaczej kobiet z Koła Gospodyń Wiejskich, grupy tańca nowoczesnego, młodzieżowego zespołu wokально-instrumentalnego ... no, dość chyba jak na jedną wioskę. A że czasem w ogóle nie było instruktorów, pieniędzy na stroje regionalne i instrumenty? To były nasze, Jaśkowiczanki zmartwienia, no i Prezesa GSu oraz pani Marii Kleszcz ze Skawiny a obecnie też Dyrektora Miejskiego Domu Kultury „Sokół”. Ale Jaśkowice stale są jeszcze daleko, co potwierdza znane przysłowie o tym, co bliższe. Sukcesy? Owszem, były. Szesnastokrotny udział w Turniejach Klubów o puchar Prezesa Wojewódzkiego Zarządu Gminnych Spółdzielni gdzie zdobyliśmy dziesięciokrotnie I miejsce a trzykrotnie drugie i trzecie na szczeblu gminnym oraz w 1988 r. I miejsce na szczeblu wojewódzkim. Wcześniej, bo w 1985 r. był wojewódzki „Klubowy Laur”, a w rok później nagroda na szczeblu centralnym i dwukrotnie IV miejsce (w 1987 i 1988 r.) w Ogólnopolskim Współzawodnictwie Klubów Rolnika.

Nie chcemy na tym poprzestać. Działamy już dwadzieścia lat. Radzi jesteśmy Gościom odwiedzającym nas w Klubie Rolnika w Jaśkowicach lub gdy występujemy w Skawinie w Hali Widowiskowo - Sportowej, w amfiteatrze lub na sali Miejskiego Domu Kultury „Sokół”.

Przyjdźcie czasem popatrzeć. Zapewniamy, że warto -

BYŁ SOBIE CZAS

(Jerzy Raczyński)

Z jakichś tam Lewickich — wypędzonych z Mazowsza czy z samej Warszawy po powstaniu 1863 roku i ze Stanisława Mroczkowskiego, którego twarz wskazuje na ormiańskie pochodzenie, a który ukończył farmację w Krakowie i dostał przydział czy też pozwolenie na założenie apteki w Skawinie, wzięła się rodzina Mroczkowskich. Zamieszkała ona w tym mieście przy ul. Słowackiego pod numerem piątym.

Praca nagrodzona w konkursie pt. Wspomnienia ze starej Skawiny (wyjątki).

Matka moja często cytowała porzekadło o tym, jak to miał ojciec czterech synów mądrych, a piąty był aptekarzem i do dziś nie wiem, w jakim stopniu odnosiło się to do jej skądinąd bardzo szanowanego i kochanego przez nią ojca.

Wisi na ścianie w pokoju portret jednego z Lewickich, a także portret dziadka Mroczkowskiego. W starej kanapie stary album z fotografiami przyklejonymi na grubej tekturze ze znakami firmowymi. Widać na nich oblicza mniej czy bardziej wąsatych osobników oraz kobiet w długich sukniach, które stanowią zapewne grono zmarłych dawno i zapomnianych ludzi z kręgu obu antenatów.

Dawno, dawno temu dziadek Mroczkowski wykupił kilka małych parcelek przy tejże ulicy Słowackiego, która wtedy, pewnie nie była jeszcze ulicą tylko drogą, a domki przy niej stojące nosiły nie numery uliczne, a kolejne numery w mieście, wybudował dom. Na jego frontonie nie wiadomo dlaczego dwukrotnie wyrzeźbiono napis „apteka”, a pod jednym z nich umieszczono także głowę rycerza. Ta symbolika zapewne miała sugerować z jednej strony, bardziej czy mniej rycerskie tradycje rodzinne, a z drugiej strony podkreślać cel zbudowania domu przeznaczonego właśnie na aptekę, którą nie wiadomo dlaczego nazwano: „Apteką pod złotą gwiazdą”.

Z tyłu domu jest resztką starej oficyny przyklejonej do tylnej ściany, która swoimi dwoma pokojami strzeże bramy wjazdowej. Dzisiaj jest to brama wychodząca na ruchliwą ulicę, wtedy było to wyjście na zaśmiecony zaułek, na którym brakowało tylko dziada z babą, a niekiedy nawet i te przysłowiowe rekwizyty, nędzy rozbijały swoje stragany czy płachty czymś dorywczo handlując czy też zebrząc. Oficyna ta pilnuje swymi małymi oknami podwórza i ogródka, otoczonego wokoło murami jak więzienie Sing Sing.

Na tym podwórzu stała drewnutnia, gdzie przechowywano drewno na podpalkę do pieców węglowych, oraz gazownia, jako że apteka ówczesna i całe wielopokojowe mieszkanie aptekarza były oświetlane gazem wydobywanym w urządzeniu, w którym karbid zalany wodą wytwarzał gaz, pchał go w rurociągi i oświetlał w tamtych czasach moje gniazdo rodzinne.

Z opowiadań matki wiem, że operację wytwarzania gazu nadzorowała osobiście moja babka, która podobno przy tej okazji tak się zaziębiła, że dostała zapalenia płuc i zmarła w sile wieku, osierocając męża i 6 (słownie: sześć) córek.

Jak z tego wynika dziadek mój był człowiekiem energicznym i zgodnie z „przyjętym wtedy zwyczajem hołdował zasadzie licznej rodziny, które to zwyczaje poparte taletem fizjologicznym do powoływania na świat płci pięknej nie tylko nadwyrężyły zdrowie jego żony ale także i jego, gdyż doczekał niewiele lat po jej śmierci i także w sposób nagły opuścił ten ziemski padół. W każdym razie na jego dobro należy zaliczyć wybudowanie domu w Skawinie, udział w pracach ówczesnego magistratu oraz zaludnienie naszej planety sześcioma osobnikami płci żeńskiej, z których jedna miała pecha i dała życie autorowi niniejszych wspomnień.

Jeszcze jedną rzeczą, którą uczynił dziadek, było wyjednanie u Papieża w Rzymie błogosławieństwa dla swej rodziny do trzeciego pokolenia włącznie co sprawdziło się dokładnie, gdyż żadne z dzieci tegoż pokolenia nie kontynuuje rozwoju ludzkości i nie wyjednało sobie dalszego błogosławieństwa.

Będąc ponoć nawet burmistrzem czy też jakimś innym notablem w ówczesnych władzach miasta, dziadek przykładał rękę do rozbudowy przemysłu na terenie miasta, co jest ponoć w kronikach Szamotowni, dla której tereny pod budowę zostały wykupione za czasów jego działalności.

Z przekazu rodzinnego wiem, że czynił on także starania o ulokowanie szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych w Skawinie, co mu się na szczęście nie udało, a z czego ja jako mały chłopiec cieszyłem się bardzo, gdyż w szkole powszechnej przezwisko „wariat z Kobierzyna” było bardzo urągliwe. Cieszyłem się, że nie ma w Skawinie „domu wariatów” i nie muszę się wstydić związku mojego masta z taką niepewnej reputacji instytucją. Proszę sobie wyobrazić, że Skawina weszłaby do nomenklatury miejscowości tej klasy co Tworki, Kulparków, które były nazwami związanymi z tego typu zakładami a przez to były wymiawane z półuśmiechem i półwstydem przez mieszkańców ówczesnej Polski zwłaszcza z pokolenia, do którego należałem mając wtenczas około 10 lat.

Dziadek rozstał się z życiem w sposób nagły. Przyszedł mianowicie do domu z magistratu — siadł do obiadu w towarzystwie swych sześciu córek a może nie wszystkich), zjadł obiad, po czym jeszcze przy stole dostał prawdopodobnie zawału serca i w ten sposób zakończył swoją ziemską przygodę z życiem. Pozostawił nieletnie dzieci, aptekę i dom. Dziećmi zajęła się rodzina, która starała się zapewnić w miarę swych możliwości wykształcenie i wychowanie młodym pannom Mroczkowskim, a były to: Helena — Kamila — Zofia — Anna — Danuta — Bronisława.

Losy i życie rozpędziło panienki po całym świecie, gdzie odebrały jakieś tam wykształcenie i gdzie znalazły mężów lub przedwczesną śmierć.

I tak Helena i Kamila umarły młodo. Pozostałe rozlokowały się po Polsce w różnych jej stronach.

Jedna z nich, to znaczy Anna, biologicznie dość silna, ukończyła Wydział Farmacji Uniwersytetu Jagiellońskiego, odbyła praktykę aptekarską w Warszawie, zawadziła o jakąś brygadę pomocniczą w tworzącym się Wojsku Polskim, po czym wylądowała w Skawinie.

Było to już po wojnie, czy wojnach w latach dwudziestych naszego stulecia, w czasach, kiedy Skawina liczyła sobie około 3 tys. mieszkańców, kilka małych fabryczek jak np. Browar, Szamotownia, Rafineria, kilka błotnistych i ciemnych uliczek i bardzo wiele domków małych, drewnianych — wypisz wymaluj wyjętych żywcem z obrazów Ludwika Lipowczana „z Dołka”.

Jeden z dowcipnych ludzi z kręgów naszej rodziny ułożył nawet piosenkę na ten temat:

Skawina chociaż mała
lecz jakże piękna cała
ma ze cztery kamienice
dwa wychodki — trzy ulice
i prześwietny magistrat.

A propos „prześwietnego magistratu” to znowu pamięć sygnalizuje mi, że w okresie Mroczkowskości postawiono właśnie prześwietny magistrat z wieżą (ku chwale i ozdobie), prześwietny Sokół, z taką wieżą oraz podobno

odnowiono także i trzecią wieżę na kościele parafialnym, widocznie była wtedy moda na wieże (wieże na ogół nie wydzielają toksycznych gazów).

Alé były także i kominy na tych fabrykach i te wydzielały toksyny — Szamotka miała ich chyba osiem, rafineria może jeden i browar chyba też jeden i te dymiły.

Potem zniknęły dwie wieże: jedna z Sokoła a druga z magistratu, alé przybyły nowe kominy w „Kawie” i tak w krajobrazie Skawiny współpodpierają nieboskłon wieże i kominy, a wymiana ta trwa do dnia dzisiejszego ze zmiennym szczęściem.

Z tego też okresu pochodzi podobno portret dziadka, który wisiał w magistracie a teraz wisi u mnie w pokoju i patrzy na mnie codziennie.

Jak już powiedziałem w ostateczności matka moja osiadła w Skawinie i objęła we władanie dom i aptekę, a ponieważ była jeszcze w stanie niezamężnym, apteka była jej ciężarem i postanowiła się jej pozbyć, gdyż prowadzenie jej w czasach kryzysu stwarzało trudności nie do pokonania.

Z różnych powodów jednak nie dokonano sprzedaży tej nieruchomości, a zamążpójście zadecydowało ostatecznie o jej pozostaniu w Skawinie.

W ten sposób rodzina wkroczyła w życie Skawiny z nowym nazwiskiem Raczyńskich, które do dnia dzisiejszego towarzyszy temu miastu i mnie jako jej pierworodnemu synowi.

Urodziłem się w Krakowie podobno w Szpitalu Garnizonowym po czym zostałem przewieziony do Skawiny, gdzie siedzę do tej chwili.

Miasto a raczej mięścina rodzi się w moich wspomnieniach jako widok przez okno błotnistej ulicy, dużego zimnego domu i ciągłych niekończących się katarów i innych chorób towarzyszących mi w dzieciństwie i młodości. Dorastałem pod przemożnym wpływem mojej matki obserwując rodzinę, aptekę i miasto, błędząc po jego błotnistych okolicach, jeżdżąc w wózku bardzo długo, biegając po rynku i ulicach a gdy przyszedł czas pójścia do szkoły — wędrowałem do niej przez miasto, gdyż nowa szkoła była bardzo daleko to znaczy około pół kilometra a może trzysta metrów od domu.

W soboty przez okno patrzyłem na Żydów w lisiurach i jupicach, białych pończochach, czarnych płaszczach i błyszczących lakierkach, którzy szli do swej bożnicy na modły, kołysząc starannie skręconymi długimi czarnymi pejsami.

We czwartki chodziłem na rynek, na którym odbywały się cotygodniowe targi.

W niedzielę ubierano mnie na siłę w czystą bieliznę, w czyste ubranie, szedłem do kościoła najchętniej już jako starszy chłopak na chór i tam z dużą satysfakcją pomagaliśmy starej grabarce kalikować — to znaczy nadmuchiwać miech przy organach.

Było wiele imienin, świąt, choinek, świątecznych jajek i kielbas, alé moim głównym zmartwieniem było to, że nie chciano mi kupić roweru oczywiście marki „Kamiński”, gdyż uważano, że działa na zapalenie płuc i że zerwę sobie nogi. (Ani ojciec, ani matka nie umieli jeździć na rowerze).

Normalnym zajęciem była szkoła. Nauka szła mi nieźle, a w przypadku powstania zaległości spowodowanych chorobami, nadrabiałem je w domu przy pomocy różnych starszych ludzi.

Młodość moja upływała w dobrobycie: potem o wiele później zacząłem

zastanawiać się nad swoją pozycją w klasie. Chodziłem już do nowej szkoły, która była jedyną tego rodzaju budowlą, tak co do wielkości jak też co do komfortu (miała własne centralne ogrzewanie). Dziś, gdy się na nią patrzy, niewiele się różni od ponad stu bloków, które postawiono po wojnie, a w których mieszkają normalni ludzie codziennie.

Za czasów mego dzieciństwa założono w Skawinie pierwsze wodociągi: były to czerpnie uliczne, z których lała się woda czerpana ze studni błębinowych obok magistratu, za pomocą małej dźwigni, co wtedy budziło sensację.

Czerpni było kilka, a ponieważ woda była smaczna, widać było często ludzi niosących w rękach lub na nosidłach wodę w wiadrach do domów. U mnie w domu wiadra z tąż wodą stały na osobnej ławce i używało się jej tylko do gotowania herbaty. Do mycia ludzi i sprzętu służyła woda ze studni na podwórzu, która była niesmaczna i twarda.

Burmistrzem miasta był wtedy komisarz wojskowy major Feliks Pukło nadany przymusowo przez Wojewodę czy też Starostę, gdyż ówczesna Rada nie mogła dogadać się między sobą, który z rajców mabyć burmistrzem.

Przez miasto przepływała tak jak dziś rzeka Skawinka, jakże jednak inna! Posiadała bardzo romantyczne bagniste i nieregulowane koryto i wylewała systematycznie raz lub dwa razy na rok, a woda niekiedy podchodziła aż na rynek. Był na niej jaz, spiętrzający wodę i podający ją na młyn Skołyiszewskiego. Zapora ta tworzyła w górę rzeki niewielką „cofkę”, a powstały w ten sposób zbiornik był wykorzystywany do kąpieli. W tamtych czasach kąpieli nikt nie zakazywał nigdzie i nikt nie angażował ratowników, dlatego też zdarzały się często utonięcia, za które nikt nie odpowiadał.

Z zazdrością patrzyłem na moich kilegów, którzy skakali z zapory i pływali w zalewie — podczas gdy mnie nie było wolno wchodzić do wody — wiadomo — przeziębienie — a poza tym nie umiałem pływać, co było jednym z powodów mego kompleksu niedojrzałości osobowej silnie we wrodzonej i nabytej niezgrabności, gdyż wychowawcy w tych czasach traktowali sport wśród młodzieży szkolnej jako dopust Boży przeszkadzający w nauce i niebezpieczny.

W którymś roku rodzice postanowili nauczyć mnie jeździć na nartach, ale ponieważ żadne z nich tego nie umiało, wyprowadzono mnie na dzisiejszą „Gubałówkę”, wtedy zwaną Łysą Górą, ustawiono na nartach i popchnięto. Rozpaczliwe wysiłki utrzymania się na nogach zakończyły się kompletnym fiaskiem, zrobiłem kilka koziołków, wylądowałem w głębokim śniegu i przez następnych siedem lat nie dałem się namówić na podobny eksperyment.

Przypominam sobie także z tego okresu moje wyprawy z mamą do Krakowa. Byłem za ciężki jak na wielkość mojego serca danego mi zapewne genetycznie przez ojca, a że i mięśnie moje były mało wygimnastykowane, a nogi nienawykłe do wielogodzinnego chodzenia — dlatego też wyprawy te, mimo uroku, były dla mnie po kilku godzinach załatwiania różnych spraw — prawdziwą męczarnią. Sytuacja wyglądała tak, że ciągnięty za rękę wędrowałem po urokliwych dla mnie ulicach wielkiego miasta i starałem się jak najdłużej zatrzymać moją mamę — lokomotywę pod różnymi wystawami, co przychodziło mi z trudnością, gdyż dynamizm mojej rodzicielki był ogromny.

Dziś anachronizmem prawie jest jechać pociągiem do Krakowa, a wtedy był to jedyny środek lokomocji, w miarę szybki i nie uciążliwy, gdyż pozostałe

alternatywy to furmanka jadąca po wyboistej drodze trzy godziny lub tyleż samo godzin marszu piechotą. Przy tej furmance zresztą woźnica szedł sobie piechotą, bo stan drogi i pojazdu konnego na twardych kołach nie pozwalał na szybszą jazdę.

Co jakiś czas budził sensację strażnik magistracki w pięknej czerwonej czapce, który bębniem zawieszonym na dużym szerokim pasie, ogłaszał zarządzenia burmistrza. Robił to najpierw na środku rynku bębniąc kilka minut, co miało spowodować zbiegnięcie się zainteresowanych do niego, a potem, gdy grupa ludzi była według jego oceny dostatecznie duża, wyjmował zza tego pasa króciutkie pismo, odczytywał ze specyficznym urzędowym akcentem, wkładał po przeczytaniu za pas i dwoma palcami uderzał dwa razy w bębenek, co miało oznaczać, że informacja skończona. Największą częścią tłumku były dzieci, które towarzyszyły mu już dalej przez całą drogę w różne punkty miasta. Z okna słyszałem bębnienie na rynku ale wiedziałem, że za chwilę podobna scena rozegra się na „śpicu” czyli pod kościółkiem. Wtedy widocznie było to jedno z ważnych centrów znajdujących się na obrzeżu miasta, gdyż dalej w ulicę Korabnicką strażnik nie szedł i nigdy się nie dowiedziałem czy w ogóle było choć jedno miejsce gdzie omawiana scena powtórzyć się miała. Gdy mały pochód dzieci z krocącym strażnikiem przechodził przed oknem wybiegałem i ja także i brałem udział w tej historycznej chwili i ceremonii. Najczęściej strażnikiem był pan Abramski, który spełniał tę funkcję dożywotnio. Myślę, że ten bębenek i czapka, o ile w ogóle istnieją — znalazłyby miejsce w muzeum miejskim, które może się narodzi.

Co jakiś czas, zwykle jesienią lub wiosną, wojsko urządzało manewry w okolicach Skawiny i wtedy można było zaobserwować przemarsz wojskowych oddziałów przez miasto. Była to piechota oraz tabory. Nigdy nie udało mi się zauważyć konnicy ani też samochodów wojskowych, czego skutki odczuliśmy potem w 1939 roku, gdy wojska niemieckie najechały na nas na motocyklach i samochodach.

Nietkniętym przez miasto terenem do dnia dzisiejszego jest obszar Falbówek — za czasów mojej młodości odbywały się tam w lesie festyny strażackie, w czasie których orkiestra tej organizacji przygrywała do tańca a liczne atrakcje jak strzelnica, wędki z kółkiem, biegi w workach i inne imprezy urozmaicały uroczystość.

Falbówki były też terenami narciarskimi i wycieczkowymi a wyprawa w tym kierunku była dla mnie każdorazowo ogromnym przeżyciem.

Potem, gdy nauczyłem się jeździć jako tako na nartach, „holwegi” tj. ścieżki wśród drzew zbiegające kręto do doliny, były świetnymi nartostradami, na których niejedna narta i noga została złamana.

Czasami zdarzały się w Skawinie sensacje lub wydarzenia niezwykle przyjeżdżał cyrk, ktoś kogoś zastrzelił, obrabował lub się utopił.

Pamiętam, dowiedziawszy się o topielcu nad Skawinką szeroko komentowaliśmy to wśród kolegów, w rezultacie czego wybrałem się z bratem i kolegami nad Skawinkę, by zobaczyć utopioną kobietę, która podobno była już wyciągnięta z wody. Gdy podeszliśmy do rzeki w miejsce brodu, zdjąłem buty pozostawiłem je na brzegu, a bratu, który miał może 4 lub 5 lat, nakazałem ostro by nie wchodził do wody, siedział na brzegu i pilnował butów, bo my starsi idziemy oglądać topielicę. Przeszedłszy w bród rzekę zaszyliśmy się

w krzaki i rzeczywiście oglądaliśmy utopioną, która leżała przykryta gałęziami.

Trwało to zapewne zbyt długo, bowiem mój brat znudził się, zabrał moje buty, poszedł do domu i oddając je mojej mamie oświadczył, że się utopiłem, kojarząc topienie się z moją osobą, gdyż nie bardzo pewnie wiedział, o co nam chodziło.

Oczywiście, alarmowa ekipa ratunkowa z mamą na czele, pełna najczarniejszych myśli, spotkała mnie powracającego znad rzeki, z kolei bardzo niespokojnego o los brata. Mama szybko odtransportowała mnie w objęcia ojca, który wykonał wyrok. W wyniku plag, które otrzymałem, obydwie moje pośladki były przez dwa następne miesiące poliniowane poprzecznymi pręgami, gdyż ojciec nie żałował siły przy egzekucji.

Poza szkołą, nową i piękną jak na owe czasy — nie przypominam sobie, by za mojej dziecięcej pamięci stanął w Skawinie jakiś większy budynek mieszkalny. Sensacją było wybudowanie przez fabrykę „Francka” kilku domów czteromieszkaniowych, które zbudowano za miastem w rejonie dzisiejszej ulicy Kościuszki.

Przemysł zamierał, gdyż pracowały tylko wymieniona poprzednio fabryka, która wytwarzała cykorię i kawę zbożową oraz „Szamotka” produkująca kafle i lekkie wyroby z gliny oraz cegłę szamotową. Straszyl pustką browar, później częściowo zburzony a częściowo przerobiony na magazyny „Roli” oraz rafineria, po której nie pozostało prawie nic, a która znajdowała się obok „Szamotowni”.

Do apteki przychodzili ludzie, którzy nie mając pieniędzy na zapłacenie lekarza radzili się pani aptekarki jak leczyć różne „boloki” czy inne choroby. Z opowiadań matki wiem, że mężczyźni chorowali na „obciążenie macicy” — lekarstwem na to była mieszanka spirytusu i eteru, którą wypijali na miejscu. Sprzedawano na reumatyzm „komarze sadło”, zaś na wszelkie „boloki”, które pacjenci demonstrowali bez względu na to, na której części ciała się znajdowały, stosowano maść ichtiolową. Zapalenie płuc leczono bańkami. Paczka baniek była do wypożyczenia lub sprzedania, zaś w ogromnym słoju pływały pijawki jednorazowego użycia, które stawiano jako popularne lekarstwo na nadciśnienie.

Najpopularniejszym lekarstwem przeciwbólowym były proszki „z kogutkiem” a później z „Krzyżykiem”. Apteka sprzedawała także cukierki na kaszel, mydło toaletowe, perfumy, kremy, a także kadzidło w formie proszku lub też tabletek spalających się dłużej i nie wymagających drzewa do spalania.

Chowany „pod spódnicą mamy” niewiele wiedziałem o mieście, a bardzo małe grono kolegów, także ograniczało moje kontakty z otoczeniem.

Tak nadszedł rok 1939. Miałem wtedy 11 lat i poza imprezą, która nazywała się wtedy „ucieczką”, niewiele więcej wiedziałem. Opuściłem Skawinę i dom na wozie konnym z całą rodziną, ale już w Wieliczce pierwsze patrole motocyklowe armii hitlerowskiej zatrzymały nas i dość szybko powróciliśmy do Skawiny.

Tak utrwalił się w mej pamięci obraz mojego domu i Skawiny w latach trzydziestych naszego stulecia. Oczami dziecka patrzyłem na miasteczko, które wówczas wydawało mi się interesujące i bliskie. Obraz ten, jak źle utrwalona fotografia, zaciera się i blednie, lecz mając go przed oczami — możemy porównać do Skawiny po półwieczu.